

(Wydanie wieczorne).

Lwów dnia 19. października.

Prusacy poczynają mniej wierzyć szczęściu, które im początkowo wiernie sprzyjało. Dzienniki niemieckie, te nawet co szaleńczo zwycięstw przepełnione będąc, domagały się rozdziału Francji i sprowadzenia jej do rządu drobnych państw, lub propagowały wytworzenia z Francji leżącego kraju pod zarządem uległego Prusom państwa, tak coś w rodzaju niedosłego, króla Hiszpanii, smutne dziś o położeniu Prusaków we Francji podają informacje. Zwycięscy, nim dojdą do kresu swych planów od głodu i niewygód wyginąć mogą. Walka z naturą jest straszną a zapewnić sobie w niej zwycięstwo, dziś pracą dla Prusaków jest niepodobną, jeżeli by tylko z tej okoliczności Francuzi korzystali umieli.

Owe przykrości, na jakie dziś zwycięska armia z pod Sedanu jest narażona, sieją zwątpienie wśród wojska, a w kraju wywołują niechęć do Bismarka za to, iż on mogąc korzystny dla Niemiec zawrzeć pokój, zaufawszy w gwiazdę szczęścia, oparł się temu i tym sposobem stać się łatwo może przyczyną licznych nieszczęść. Kanclerz pruski sam czuć zdaje się swój błąd w tym względzie i skłonny się jest już dziś okazuje do negocjacji pokojowych, a jakkolwiek odrzucał niedawno jeszcze pośrednictwo neutralnych mocarstw, dziś zdaje się o nie błagać. W tem leży źródło licznych wiadomości, jakie nas dochodzą w kwestji układów pokojowych, a zwrócić uwagę każdego musi ta okoliczność, iż wszystkie one wychodzą od agencji depeš w Brukselii i Londynie ustanowionych przez Bismarka dla posługiwania jego zamiarom. Romantyczna podróż generała Burbakiego, ów mniemany parlamentarzysta francuski z Metz do głównej kwatery wysłany, to znów zapowiedziane widzenie Bismarka z Favrem i inne w tym rodzaju wieści zdają się wychodzić z gabinetu pruskiego dyplomaty a służą mu do roznoszenia pośród Francuzów niewiary w pomyślność sprawy, do roznamietnienia przeciwko sobie stronictw. Bismark, wabiąc do siebie Favra, podkopuje ufność narodu do rządu, osłabia energię do organizacji, szerząc zaś wieści kłamliwe o porozumiewaniu się Bazaina z Prusakami, osłabia zapal narodu. A jak popieraniem Bonapartego ułatwiał potrzebny mu rozdział w narodzie, tak obecnie rozrzucając przez agentów odezwę hr. Chamberd'a, w której tenże jawnie jako pretendent do tronu występuje, wzniesić chciałby walkę domową.

Intrygom powyższym zmyślnego Bismarka przyznać należy, iż nieporadność rządu daje wszelką łatwość rozwijania się. Rząd obrony krajowej po smutnem doświadczeniu doszedł zdaje się do poznania tej prawdy, iż tylko w siłach własnych winien szukać środków do pokonania najezdcy. Siły te są olbrzymie, bo przywiązania Francuzom do kraju odmówić niepodobna. Potrzeba tylko umieć je użyć właściwie, potrzeba zdolnych organizatorów, tych zaś Francja nie posiada i w tem leży głównie jej nieszczęście.

Niepodobna jest uwierzyć, aby Francja, dotąd za najpierwsze można powiedzieć mocarstwo militarne w świecie uważana, nie mogła pośród wojskowych wynaleść zdolnych dowódców i organizatorów. Bismark jednak biorąc w opiekę ex-cesarza, podkopał wiarę rządu terazniejszego do wszystkich wyższych dowódców

pozostajej armii, znanych dotąd z przychylności do Bonapartego, a tem samem wywołał pośród armji niechęć do rządu i przywódzów administracji cywilnej, a to niemałe oddaje Prusakom korzyści.

Rząd obrony krajowej poniekąd słusznie w Lyonie swemu komisarzowi oddał zwierzchnią kontrolę nad wojskiem tamże konsystującym. Opierał się temu admirał Fourichon, a gdy został przegłosowany przez kolegów zasiadających w delegacji rządowej obradującej w Tours, rzekł się zarządu nad organizacją wojskową. Reprezentanci rządu mimo tego widocznie lekceważąc sobie antagonizm władz wojskowych z cywilnymi, poszli dalej, bo zarząd ministerstwa wojny objął Cremieux. Sędziwy starzec pojmował jednak z tego następstwa, rozumiał, iż rozkazy jego oficerowie z uprzedzeniem przyjmować będą i zaraz chciał zbyć się owego kłopotu a ster spraw wojennych oddać generałowi L'audmirault, zamiar ten jednak nie dał się urzeczywistnić wybrany bowiem na ministra wojny z Metz wyostać się nie miał środka. Wówczas delegacji w Tours przyszła myśl dość oryginalna, ktoś postawił wniosek aby Thiersa wezwać do prędkiego powrotu i oddać mu zwierzchni zarząd armii.

Dyplomata francuski nie tał się wcale z niewiarą w pomyślność rządu francuskiego, a ztąd skwapliwie zebrał o pomocy obcą — to winno było wystarczyć zarządcom Francji, aby myśl poddaną od razu odrzucili, inaczej jednak stało się i Thiers pewnie pewnie zostałby ministrem wojny, gdy tylko rząd mógł spodziewać się, iż on przyjmie na siebie ten obowiązek.

Wstręt do wojskowych widocznie wciąż przewodniczył obradom delegacji, bo stawiano tam już różne kombinacje, ale z tych zawsze u uwano osoby, wojskowo wykształcone. I tak n p. zamierzano utworzyć komisję wojskową, w zamian ministra wojny, a na członków tejże wyłącznie osoby z grona adwokatów powołano. Na prezesa został wezwany znany republikanin przez lat wiele będący na wygnaniu, adwokat Adolf Gent, ten sam, co przy ostatnich wyborach, ubiegał się o mandat poselski w Paryżu, lecz w tym czasie przybył Gambetta; jemu więc powierzono zarząd nad organizacją wojskową.

Niechętnie dla wojskowych zdaje się jest nie tylko delegacja rządowa usposobiona, ale i cały skład rządu. Niedawno bowiem na posiedzeniu tegoż toczyły się obrady, czy nie należało by balonem ministra robót publicznych Doriana wysłać na prowincję dla organizowania artylerji, której brak dotkliwie czuć się daje Francuzom. Dorian, jako naturalista z powołania, w przygotowaniach do obrony Paryża, wielkie w istocie oddał usługi, wprowadzając w życie najnowsze wynalazki, jakie nauka chemii poczyniła. Jego to staraniem zawdzięczać należy owe różnorodne maszyny piekielne, pułapki, jak i zasadzki na Prusaków, to jednak nie kwalifikowało go jeszcze na organizatora artylerji, bo w tej sztuce Francja ma specjalistów.

Ow antagonizm wojskowych z cywilnymi sprzyjać musi Prusakom, co jest tem dziwnie, iż przywódcy nieszczęśliwej Francji w zamian usuwając się, starają się jeszcze go zwiększyć

Czem dłużej trwa wojna, tem bardziej zaczyna w Niemczech ostygnać szalony za-

pał patryotyczny, jaki potrafił Bismark w początkach wojny wzbudzić w tym narodzie na korzyść swoich planów politycznych. Pomimo że machina publicystyczna pracuje pod presją żelaznej ręki despotyzmu militarnego co jej sił starczy nad utrzymaniem opinii publicznej w krajach niemieckich w tem oszołomieniu, w jakie ją wprawiły niesłychane powodzenia oręża niemieckiego we Francji, niezadowolenie ludności staje się z każdym dniem powszechniejszem. Krwawe straty w ludziach, przeciążenie podatkami na cele prowadzenia wojny, stagnacja handlu i przemysłu a wreszcie i częściowy nieurodzaj, jakoteż coraz niepomysłniejsze dla Niemców wieści z pola walki, rozdrażniają umysły tak, że łatwiej już rozmaitym stronictwom politycznym prowadzić agitację na rzecz swoich partykularnych celów. Lecz z tem wszystkim jeszcze pół biedy: „Byłoby Niemcom pozwolić wygadać się to już z nimi można zresztą zrobić co się podoba“ — mówi Bismark, a on przecież zna swoich ludzi. Ale z tem mają pruscy politycy większy kłopot że gabinety południowo niemieckie, mianowicie Bawarja z każdym dniem śmieiej stawiają opór pruskiemu zachciankom hegemonistycznym. Wirtemberg czyni to samo co Bawarja, ale już nie w tak stanowczej formie jak Bawarja, bo jest o wiele słabszy od niej — jeden tylko Baden powoduje się Prusakom z całą uległością.

Bądź co bądź faktem jest, że na teraz tak jakby rozbiły się rokowania co do przyszłej organizacji Niemiec Bismark odłożył tę rzecz do sposobniejszej chwili, a o owym zjeździe króla czy królewicza pruskiego w Strassburgu z monarchami niemieckimi, na którym miano ostatecznie porozumieć się co do przeprowadzenia fuzji południowej części Niemiec z północną, nie wspomina już nikt ani słowem. W zeszłym tygodniu miał Delbrück, który z pruskiej strony prowadził całą robotę, audjencję u króla w Wersalu, ale wedle wielkiego prawdopodobieństwa nie miał mu nic innego do powiedzenia, jak chyba tylko tyle, że — jak na teraz, zrobił fiasko. Co się później stanie, nie wiadzieć jeszcze. Wiadomo bowiem, że Prusacy umieją czekać; raz powzięty plan odkładają na jakiś czas na bok, jeżeli nie pomyślnie wiedzie się, ale wyrzekać się swoich zamiarów zupełnie, nie jest u nich w zwyczaju. Lecz zdaje się, że oprócz separatystycznych tendencji południowo-niemieckich gabinetów przyjdzie teraz rządowi pruskiemu zwalczać także i silniejszy niż kiedykolwiek indziej, nie przyjazny junkierstwu i militarystom prąd opinii publicznej narodu niemieckiego. W każdym razie zjednoczenie Niemiec przyjdzie teraz do skutku, ale jeżeliby tylko powinęły się noga Prusakom na teatrze wojny we Francji, z pewnością nie Bismark będzie dyktował konstytucję powszechno-niemieckiego związku.

Fiasko Bismarka, jakie teraz poniósł w rokowaniach Delbrücka z Bawarją i Wirtembergiem jest wprawdzie chwilowom niepowodzeniem, ale łatwo może stać się zapowiedzią zupełnego bankructwa junkierskiej polityki pruskiego kanclerza.

Korespondent *Berliner Börsen Zeitung*, przyznaje, że Francuzi w bitwie 11. października zadali Prusakom znaczne straty, lecz zaprzecza, aby prócz odparcia przodowych oddziałów Paryż opasujących, inne jakie korzyści odnieśli. Ostatni numer *Independance Belge* też samo mówi. Potwierdza się zatem nasze zdanie, że oprócz zdobycia wzgórz Avron, generał Trochu nie odniósł żadnej innej wielkiej korzyści.

Wszakże bitwa ta 11. pokazuje do czego z czasem zdolną się stanie załoga jego. Gwardja narodowa i mobile nieustannie się ćwiczą, a coraz większe korzyści jakie odnoszą nad nieprzyjacielem, wzmagają ich ducha. Przed paru tygodniami jen. Trochu chwycił się środka bardzo dobrego; zarządził on mianowicie by gwardja narodowa rozdzieliła się na dwie części: zadaniem pierwszej, złożonej z ludzi starszych i mniej zdolnych do żołnierki, jest obsadzenie głównego wału i utrzymanie porządku wewnątrz stolicy; druga, w skład której wchodzi ludzisko młodzi i silni, przeznaczona się do robienia wycieczek, to jest do walki w polu na równi z mobilami i wojskiem regularnym. Tym sposobem najdalej za miesiąc spodziewać się można, iż Paryż będzie liczył przeszło 200.000 doskonałych wyrobionych żołnierza — a taka siła zdolną jest nietylko odbić szturm nieprzyjaciela, lecz nawet, korzystając z centralnego swego stanowiska, rzucić się na punkt dany obwodu, pobić stojących tam Niemców, przerwać i uniemożliwić oblężenie.

Wszystkie wiadomości jakie odbieramy o stanie Francji zdają się wskazywać że rząd obrony krajowej nareszcie zupełnie otrząsnął się z dawnego otrętwienia. Byle tylko pan Thiers wróciwszy do kraju nie bruzdził ciąglem swem płaczącym błaganiem o pokój, nie paraliżował czynności rządu krajowego, nie odbierał mu ducha, a znajdzie się energja, a z nią porządek gorliwości w działaniu. Dwaj najenergijniejsi z członków rządu obrony krajowej: Gambetta i Kératry opuścili Paryż. Gambetta objął tekę ministerstwa wojny. Nie jest on wojskowym i nie zna się na sztuce wojennej, lecz pojmuje dobrze, że sprężystość i niezmiordowana czynność są głównymi zaletami ministra wojny, gdy nagła potrzeba ojczyzny z pod ziemi, jak to mówią, każe dobywać żołnierzy. Prosty obywatel Gambetta, zostawiwszy część techniczną swego ministerstwa człowiekowi fachowemu, prosty obywatel Gambetta powiada, tak samo dobrze a może i lepiej jak inny wojskowy, potrafi z pewnością zarządzić w ogólnych rysach obronę kraju, t. j. nakazać pobór, zaopatrzyć wojsko w potrzebne mundury, obuwie i żywność, a co najlepsza, potrafi on swoją energją i bezustanną pilnością dopatrzyć, dopilnować, by wszystkie zarządzone środki zostały spełnionymi.

I rzeczywiście, za przybyciem do Tours Gambetty widzimy więcej ruchu i życia. Rząd wydał dwa ważne rozporządzenia, a mianowicie: W skutek bitew nad Loirą w dniach 10. i 11. b. m. przegranych widocznie z przyczyny niedbalstwa i lekkomyślności generałów, wydany został dekret, mocą którego każdy dowódca działający à la Faily, zostaje pod sąd wojenny oddany. Drugi dekret tyczy się ogłoszenia stanu wojennego. Szkoda tylko że nie ogłoszono całej Francji w stanie oblężenia, zamiast stosować takowy do tych tylko miejscowości, do których nieprzyjacieli zbliżył się na mil 14 (100 kilometrów.)

Niemniej dekret oddający wszystkie zasoby Francji na potrzeby wojenne za pomocą

rekwizycji, także należy przypisać wpływowi jego, a sam on w ślad za Garibaldim i pułkownikiem Frappolin, jego naczelnikiem sztabu, poleciał na wchód ku stronie Wogezów, i obecnie znajduje się w Belfort. Ta jego obecność w tym mieście, również jak telegram z Tours, donoszący o nakazie wydanym do kolei żelaznych, aby były gotowe do szybkiego transportowania znaczniejszych mas wojska, zdają się wskazywać, że wszystkie siły, jakimi rozporządza Francja, zwrócone zostaną w kierunku Besancon Epinal-Saarbrücken i Besancon-Strasbourg, w celu działania na tyły armij niemieckich. Pomyśl ten jest trafny; nie pod Paryżem, lecz między Metz i Strasbourgiem można Francję zbawić; nie Paryż lecz Metz — gdzie wciąż przebywa Bazaine jak groźna dla Prusaków chmura — należy debuszować. Działanie na Metz będzie jakby silny kataplazm; odciągnie ono Moltkego z pewnością od Paryża tem szybciej, że Garibaldi nie omieszką poprowadzić zwawszą jak dotychczas partyzantkę na operacyjnej jego linii. Pod Paryżem dość będzie przestrzegać, aby Prusacy ciążyli niedostatek mieli.

Na północy od Paryża, między ujściem Sekwany a Belgią wciąż cisza. Cztery z tamtejszych departamentów nadmorskich, które nie są zajęte przez Niemców, jakby spały. Prusacy zaczynają tam najspokojniej posuwać się ku Rouen, z zamiarem zagrożenia Havre'owi. W okolicach Orleanu nic także ważnego dotąd nie zaszło, tak samo jak w stronie przeciwnej, pod Epinal, gdzie Werder na żaden sposób jakoś dalej nie może postąpić. Jedną tylko ważną wiadomość mamy do zanotowania; jest nią nowa bitwa pod Paryżem na dniu 15. b. m., w której miało paść, według telegramów z Brukseli do 3000 Prusaków w zabitych i rannych; źródła pruskie podają tylko zwykłych i kilku-nastu. —

Ostatnie wiadomości.

Gdy jedne z dzienników zagranicznych upornie twierdzą, że marszałek Leboeuf niekiedy z Metz na wyspę Jersey, z kąd następnie unikając kocięj muzyki zmuszony był dalej się wynosić, to inne znów gazety utrzymują przeciwnie i powiadają, że były ten minister wojny ani myślał opuszczać Metz, gdzie dotąd stoi na czele drugiego korpusu.

Niemniej sławny p. Emil Olivier, od kilku tygodni sławny we Florencji, częste mając stosunki z księciem Napoleonem. Powiadają, że p. Ollivier nie daje za wygrane, i nazywając siebie drugim Mazarinem, spodziewa się wrócić z tryumfem do Francji, i znów zająć dawne swe miejsce!

Pomiędzy papierami Napoleona znaleziono listy j. Tottlebena, w którym ten inżynier pisze do cesarza, iż fortyfikacje Paryża nie będą zostawiały do życzenia, jeśli tylko na przestrzeni między fortem Mont-Valerien a fortem la Brièch wziesiony zostanie szaniec. Widać że inżynierowie francuscy ślepo poszli za wskazówką Tottlebena, albowiem rzeczywiście zbudowali w wojnie dzisiejszej fort pod St. Quen. Jedyny to jest fort, który Francuzi zdążyli ukończyć przed przyjściem Moltkego, chociaż forty na wzgórzach Garches i Meudon — Clamart były większej wagi. Chwytały się za cudzy rozum, niedowierzając swojemu.

Niemcy donoszą, że wolni strzelcy w Wogezach mają także armaty.

Zo wszystkich sprawozdań okazuje się, że jest to czystym kłamstwem, co donoszono z pruskiej kwatery głównej, jakoby Orleans zostało szturmem wzięte. Ani w raporcie ba-

warskiego komendanta tej ekspedycji, j. Tanna ani w ogłoszeniu francuzkim nie ma ani słowa wzmianki o tem, jakoby kto stawał Bawarom jaki opór w Orleanie. Cały „szturm“ ograniczył się na tem, że żołdactwo niemieckie dla zrobienia sobie przyjemności spaliło dworzec kolejowy i kilkanaście sąsiednich domów.

Generałowi Lamotte-Rouge, który dał pobić się Taonowi, dano dymisję. W jego miejsce objął komendę generał Paladini.

We wszystkich miejscowościach, gdzie się pojawiają Prusacy, pilną zwracają uwagę na księży. Mnóstwo z nich rozstrzeliwają za najmniej szym powodem. W tych dniach rozstrzelano dwóch w Wersalu.

Telegramy „Gaz. Narodowej.“

Wiedeń dnia 19. października.

(Pryw.) Bazaine wysłał generała Boyer do Wersalu wskutek wezwania ze strony pruskiej. Bismark ma zamiar zawrzeć zawieszenie broni i ułożyć preliminarja pokojowe z Bazainem, gdy w Paryżu odrzucono propozycje pruskie, przekładane za pośrednictwem generała Burnside. Półurzędowe pruskie dzienniki domagają się już tylko Alzacji, zniesienia fortyfikacyj Metz, wynagrodzenia kosztów wojennych i pomocy Francji w przyłączeniu Luksenburga do Niemiec.

Tours d 17. października. Nieprzyjacieł ostrzeliwa Chateaudun. Versul jest obsadzony przez nieprzyjacielskie wojska.

Depesza z Paryża z dnia 16. b. m. potwierdza wiadomość, że Prusacy są zmuszeni (na nowo) fortyfikować się w swoich liniach. Równiny w około miasta są zupełnie oczyszczone z wojsk niemieckich ogniem artylerji fortów. Wśród obecnych okoliczności jest bombardowanie Paryża niemożliwym

(Wied. biuro.)

(Chateaudun, na drodze z Paryża do Tours, o 13 mil od tego miasta, a 6 mil od Orleanu. Versul w depart. Haute-Saone na drodze z Besancon do Epinal; p. r.)

Cena jednego egzemplarza 3 cent.